

Teksty Drugie 2006, 1-2, s. 100-112



Postkolonialna Polska – projekt (nie)możliwy.

Dariusz Skórczewski

Dariusz SKÓRCZEWSKI

Postkolonialna Polska – projekt (nie)możliwy

Było nas wielu, z Jass i Koloszwaru, Wilna i Bukaresztu,
Sajgonu i Marakesz

Czesław Miłosz, *Rue Descartes*

Jest więc taki świat, nad którym los sprawuję niezależny?

Wisława Szymborska, *Radość pisania*

I.

Dlaczego polskiej literatury nie uznaje się za postkolonialną? Istnieją co najmniej dwie odpowiedzi na to pytanie. Przedtem jednak należy uściślić, co rozumie się przez pojęcie postkolonializmu.

Postkolonializm na terenie badań literackich, wbrew pierwotnemu, politycznemu znaczeniu terminu, nie wyznacza w dziejach literatury nowej ery „po kolonializmie”. To pojęcie teoretycznoliterackie, nie historycznoliterackie. Jeśliby mówić o postkolonializmie w kategoriach periodyzacyjnych, najtrafniejsze zapewne byłoby zdefiniowanie go jako podejrzliwość wobec „postępu”, znamionującego erę kolonialną w świecie zachodnim¹. Podejrzliwość ta zakłada oczywiście dystans, który sprawia, iż postkolonializm nie jest równoznaczny z dekolonizacją, procesem trwającym przez niemal cały XX wiek, zapoczątkowanym uniezależnianiem się terytoriów podbitych przez zachodnie imperia kolonialne od europejskich metropolii. Czym zatem jest postkolonializm? To perspektywa, która dąży do zrozumienia i zanalizowania złożonych zjawisk kulturowych związanych z kolonizacją i ulokowania ich w rozmaitych układach odniesień: historycznoliterackim, socjopolitycznym, etnograficznym, antropologicznym, religijnym, geograficznym, a także ekonomicznym. Postkolonialny punkt widzenia opiera się na przekona-

1/ Zob. *Postcolonial Criticism*, ed. by B. Moore-Gilbert, G. Stanton, W. Maley, Longman, London-New York 1997, s. 2.

niu, że doświadczenie i/lub idea kolonizacji w istotny sposób kształtuje obraz rzeczywistości, jaki przedstawiają publiczności z jednej strony pisarze imperium, z drugiej zaś – twórcy reprezentujący narody i społeczności podporządkowane. Wspólne tym zjawiskom jest ich głęboko imperialne podłoże, prowadzące w przypadku pierwszych do apologii lub tolerancji w stosunku do poczynań kolonizacyjnych, drugich zaś – do oporu bądź przystosowania.

Postkolonializm, w odróżnieniu od antykolonializmu – podobnie jak on kwestionującemu hegemonię mocarstw kolonialnych – nie ujmuje relacji kulturowych pomiędzy kolizatorem a skolonizowanym w prostych, dwubiegunowych kategoriach, lecz uznaje skomplikowanie tych układów i współzależności między nimi². Krytyka postkolonialna stawia sobie za cel badanie kulturowych rezultatów skolonizowania, obejmujących zarówno twórczość należącą do „centrum”, jak również głosy dochodzące z „peryferiów”, z okresu kolonizacji i dekolonizacji. Dąży do uchwycenia artystycznych odwzorowań mechanizmu władzy obecnego w dyskursie imperium, rekonstrukcji wizerunku „Innego” w tymże dyskursie, a także do rozpoznania i interpretacji strategii, za pomocą których pisarze i poeci byłych kolonii demontują ów mityczny obraz narzucony im przez narracje metropolii. Tropienie kulturowych mechanizmów funkcjonowania imperiów oraz spuścizny, jaką te mechanizmy pozostawiły w literaturze i innych dyskursach metropolii i peryferii – to główny przedmiot zainteresowań krytyki postkolonialnej. Krytyka ta sięga, jak widać, zarówno do tekstów dawniejszych, jak i współczesnych. Proponuje takie odczytanie twórczości, które zorientowane jest na wydobycie znaczeń powstałych w wyniku odcisnięcia się na niej efektów kolonizacji. Lektura „podejrzliwa” (bo z takim procederem krytycznoliterackim mamy tu do czynienia) prowadzi do odsłonięcia ukrytej w dyskursie literackim imperialnej ideologii oraz procesów kulturowych będących jej emanacją³.

Szkic ten nawet nie próbuje opisać całej złożonej problematyki sformułowanej przez krytykę postkolonialną. Warto jednak uświadomić sobie skalę zjawiska, a także możliwości tej perspektywy interpretacyjnej. We wprowadzeniu do klasycznej dla studiów postkolonialnych rozprawy pod znamienym tytułem *The Empire Writes Back* („Imperium odpisuje” – chodzi o reakcję literatur byłych kolonii na dyskurs imperialny, który zmonopolizował literaturę zachodniej Europy ostatnich dwóch stuleci i utrwalił w niej wizerunek ludów podbitych sprzyjający kolizatorom) czytamy:

Zycie przeszło trzech czwartych ludzkości żyjącej dziś na świecie ukształtowane zostało pod wpływem doświadczenia kolonializmu. Łatwo dostrzec wagę tego faktu w dziedzinie polityki i ekonomii, lecz jego ogólny wpływ na kategorie, w jakich współcześni po-

^{2/} Zob. S. Bassnett *Comparative Literature. A Critical Introduction*, Blackwell, Oxford, UK-Cambridge, USA 1993, s. 78.

^{3/} Por. definicję pojęcia *post-colonial reading* w: B. Ashcroft, G. Griffiths, H. Tiffin *Postcolonial Studies. The Key Concepts*, Routledge, London–New York 2000, s. 192-193.

strzegają rzeczywistość, jest często mniej widoczny. Literatura stanowi jeden z najważniejszych sposobów, w jaki te nowe wizje rzeczywistości się wyrażają.⁴

2.

Powróćmy do postawionego na wstępie pytania. Pierwsza możliwa odpowiedź wskazuje na pozornie metodologiczny, a w istocie ideologiczny charakter źródła polskiej nieobecności w dyskursie postkolonialnym i znalazła czytelną eksplikację w artykule Clare Cavanagh⁵. Krytyka postkolonialna, jej zdaniem, w znacznej części (nie cała, o czym za chwilę) zarówno swoim rodowodem, jak i postępowaniem badawczym odwołuje się do marksizmu, nurtu wciąż modnego w kręgach uniwersyteckich Stanów Zjednoczonych, głównego bastionu postkolonializmu. Marksizm zaś swój szczególny wyraz znalazł w komunistycznej ideologii i sowieckim totalitaryzmie – a zatem, w przekonaniu niewypowiadanim wprawdzie głośno, lecz powszechnym wśród krytyków postkolonialnych o nastawieniu lewicowym – co najmniej nietaktem wobec Rosji (od dawna hołubionej przez zachodnią, a zwłaszcza amerykańską humanistykę i pamiętanej jako rzeczniczka skolonizowanych ludów Afryki i Azji na forum ONZ), a także aktem metodologicznego samobójstwa byłoby uznanie jej za imperium, a podbite przez nią kraje Europy i Azji za jej kolonie.

Rosja zdaje się niezupełnie pasować do postkolonialnego paradygmatu amerykańskich krytyków. To jednak tylko pozór. Jak zauważa Said: „W odróżnieniu od Brytanii czy Francji, które sięgały tysiące mil poza swoje granice na inne kontynenty, Rosja zagarniała wszystkie ziemie i ludy, jakie znajdowały się w pobliżu jej granic, które w rezultacie przesuwaly się coraz dalej na wschód i na południe”⁶ – a także, oczywiście, na zachód. Zagadnienie rosyjskich podbojów jako klasycznego – pomimo cech swoistych – przykładu kolonizacji zasługuje niewątpliwie na opis historyka.

Przyczyna druga jest nieco bardziej skomplikowana. Trzeba jednak zwrócić na nią tym baczniejszą uwagę, jej rozpoznanie bowiem pozwala uświadomić sobie, dlaczego Irlandię uznaje się za kraj postkolonialny, podczas gdy Polski – nie. Nie zdecydował o tym bynajmniej (albo przynajmniej nie tylko) fakt, iż imperium brytyjskie nie opierało swych podbojów na marksizmie ani nie maskowało swoich imperialnych działań, ucharakteryzowane na obrońcę militarnie słabszych grup etnicznych, jak czynił to ZSRR. Rzeczywistego źródła takiego stanu rzeczy szukać trzeba gdzie indziej: w archaicznej strukturze studiów slawistycznych w USA. Wciąż obowiązuje w nich bowiem wypracowany jeszcze w latach 50. XX wieku

4/ B. Ashcroft, G. Griffiths, H. Tiffin *The Empire Writes Back. Theory and Practice in Post-colonial Literatures*, Routledge, London–New York 2002, s. 1.

5/ *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie teorii*, „Teksty Drugie” 2003 nr 2-3, s. 60-71.

6/ E.W. Said *Culture and Imperialism*, Vintage Books, New York 1993, s. 10.

model w swej istocie imperialny, który faworyzuje metropolitalne centrum za cenę marginalizacji peryferii (narodów pozbawionych suwerenności). Przypomina to sytuację, w jakiej znalazły się na początku lat 80. literatury byłych kolonii brytyjskich, spychane przez długi czas na pobocze studiów nad literaturą angielską przez brytyjską i amerykańską anglistykę, ignorującą bądź zawłaszczającą tradycje literackie inne niż „czysto” brytyjska⁷. Zdominowana przez zastępy historyków Rosji i ZSRR oraz rusycystów wychowanych w kulcie Puszkina, Tołstoja i rosyjskiego baletu amerykańska slawistyka niestrudzenie minimalizuje znaczenie literatur narodów Europy Środkowo-Wschodniej, co prowadzi do utrwalenia ich nierównorzędnego statusu w stosunku do „wielkiej” literatury rosyjskiej, a zatem – sekunduje imperialnej wizji kultury, z którą uporali się już na dobre w swoich dziedzinach angliści, romaniści czy iberyści. Dodać trzeba, iż slawistyka ta w obecnym stanie (poza nielicznymi wyjątkami) okazuje się nieprzystosowana do podjęcia dyskusji z propozycjami metodologicznymi Saida, Gayatri Spivak czy Leeli Ghandi. O tym, jak perspektywa rusocentryczna skutecznie zagłusza głosy poświęcone kulturom innych języków i narodów, nietrudno się przekonać, wertując główne amerykańskie pisma slawistyczne: „Slavic and East European Journal” i „Slavic Review”. Optyka w nich przyjęta niewiele pozostawia miejsca na studia nad tym, co wydarzyło się w tej części Europy, która do niedawna pozostawała w strefie wpływów Moskwy. Nieaktualnie i mało przekonująco brzmią dziś wyjaśnienia amerykańskich i częściowo zachodnioeuropejskich badaczy, iż wyłączenie literatur Europy Wschodniej z pola zainteresowań światowej humanistyki wynika z „braku kompetencji językowych niezbędnych do tego, by się z nimi zmierzyć”⁸. Małej popularności, jaką cieszą się w kręgach amerykańskiej slawistyki studia nierosyjskie, towarzyszy silne przeświadczenie o najwyższej „delikatności”, z jaką należy traktować problematykę postkolonialną w odniesieniu do byłego ZSRR i krajów satelickich. Kto tego protokołu nie przestrzega, ryzykuje skazaniem się na ostracyzm środowiska.

Rozpatrywana w takim kontekście praca amerykańskiej slawistki Ewy Thompson *Imperial Knowledge* (znana polskiemu czytelnikowi jako *Trubadurzy imperium*) stanowi przełom w dziedzinie studiów nad literaturą rosyjską⁹. Jej znaczenia dla kwestii podjętej w tym artykule nie sposób przecenić. Po pierwsze, co dla polskich krytyków i badaczy szczególnie ważne, Thompson swoją rozprawą przekonująco udowodniła, iż krytykę postkolonialną można uprawiać, niekoniecznie opierając się na założeniach marksistowskich. Ze szczególnie istotnych dla projektu postkolonialnej interpretacji polskiej literatury ustaleń autorki *Trubadurów imperium*

7/ D. Brydon, H. Tiffin *Decolonising Fictions*, Dangaroo Press, Sydney 1993, s. 7.

8/ *Comparative Literature: Matter and Method*, ed. by A. Owen Aldridge, University of Illinois Press, Chicago 1969, s. 2-3.

9/ Podkreślił to R.F. Staar w recenzji *National Identity and Expansionism* („Modern Age” Fall 2000, s. 408-410).

wymienić trzeba dwa: rozpoznanie mitu imperialnego jako idei przenikającej dzieła rosyjskiej prozy i poezji XIX i XX wieku oraz opis strategii reprezentacji, za pomocą których literatura ta wygenerowała sugestywny obraz wybitnych Rosjan i silnej, olśniewającej swą kulturą Zachód i niewinnie cierpiącej, Rosji, tworząc jednocześnie korzystny dla interesów metropolii, stereotypowy wizerunek skolonizowanych narodów (w tym Polaków). Thompson zwróciła przy tym uwagę na fakt, iż pomimo zastanawiających zbieżności mechanizmów hegemonizacji dyskursu o „Innych”, funkcjonujących w twórczości pisarzy rosyjskich i brytyjskich,

Interpretując rosyjskie teksty literackie jako zasadniczo wolne od zaangażowania w militarną postawę Rosji, komentatorzy rosyjscy i zachodni ulegają spektakularnej zdolności tych tekstów do unikania spojrzenia krytyka, które mogłoby odsłonić ich usługi na rzecz imperium. Literatura rosyjska osiągnęła niezwykle sukces w prowadzeniu, podsyćaniu i zarządzaniu dyskursem o sobie w taki sposób, by uniknąć poddania się wnikliwemu badaniu, jakie krytycy postkolonialni narzucili brytyjskiej, francuskiej czy innym literaturom zachodnim.¹⁰

3.

Czy zaproponowane w *Trubadurach imperium* postkolonialne spojrzenie na literaturę Rosji i ZSRR ma swój odpowiednik w pracach poświęconych innym literaturom słowiańskim? Niezupełnie, choć wypełnienie „białej plamy” na mapie postkolonializmu poprzez zaznaczenie na owej mapie konturów Polski nie byłoby precedensem w amerykańskiej slawistyce. Precedens taki miał już miejsce, tyle że w stosunku do innego kraju byłego „bloku wschodniego” – Bułgarii. Roumiana Deltcheva, amerykańska slawistka bułgarskiego pochodzenia, poświęciła szereg szkiców współczesnej literaturze bułgarskiej, tropiąc ślady, jakie na obrazie świata w twórczości pisarzy bałkańskich (na przykład Wiktora Paskova) odcisnęła obecność sowieckiego kolonizatora i jego odejście¹¹. Steven Tötösy de Zepetnek, uczonej kanadyjski urodzony na Węgrzech, na marginesie swoich badań prowadzonych w ramach *cultural studies* oraz prac komparatystycznych dotyczących literatur Europy Środkowej pisze o kolonializmie sowieckim jako wspólnym wielu krajom regionu szczególnym doświadczeniu, którego kulturowe ślady wymagają ujęcia postkolonialnego. Do opisu owego doświadczenia wprowadza jednak własne pojęcie „kolonializmu filtrowanego” (*filtered type of colonialism*), odróżniając tę formę

10/ E.M. Thompson *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, Universitas, Kraków 2000, s. 49-50.

11/ Zob. na przykład R. Deltcheva *East Central Europe as a Post-Coloniality: The Prose of Viktor Paskov*, w: *Colonizer and Colonized. Vol. 2 Of the Proceedings of the XV Congress of the International Comparative Literature Association „Literature as Cultural Memory,” Leiden, 16-22 August 1997. (Text Studies in Comparative Literature 26.)*, ed. by T. D’Haen and P. Krüs, Rodopi, Amsterdam–Atlanta 2000, s. 589-598 (prdw. *The Difficult Topos In-Between: The East Central European Cultural Context as a Post-Coloniality*, „Sarmatian Review” 1998, vol. 18, no. 3).

kolonializmu, jaka miała miejsce w krajach dawnego bloku wschodniego, od „klasycznej”, czystej postaci zjawiska. Według Tötösy’ego kolonializm typu sowieckiego, w przeciwieństwie do jego brytyjskiego czy francuskiego odpowiednika, miałby mieć charakter wtórny i realizować się za pomocą środków ideologicznych, politycznych, społecznych i kulturowych¹². Z ujęciem tym można polemizować, trudno bowiem – może poza przykładem Jugosławii czy Rumunii – wskazać istotne, obiektywne różnice pomiędzy podbojami zamorskimi Anglii a ekspansją polityczną i militarną ZSRR w naszym regionie. Co więcej, Tötösy mówi o drugim kierunku, w jakim postępowała (i postępuje) kolonizacja krajów na wschód od Odry: kolonizacja o charakterze intelektualnym, której ośrodkami miałyby być główne centra kulturowe Zachodu, a więc Niemcy, Francja, Anglia, a także w coraz większej mierze Stany Zjednoczone. Byłaby więc najnowsza historia tej części Europy, zdaniem badacza, polem ścierania się przeciwstawnych sił w kulturze, wychodzących z dwóch centrów: zachodniego i wschodniego, skierowanych ku „peryferiom”, tj. Polsce, Czechom, Słowacji, Ukrainie, Bułgarii itd. Europa Środkowo-Wschodnia miałaby zatem stanowić swoisty z punktu widzenia teorii postkolonialnej obszar o statusie podwójnie peryferyjnym: z perspektywy Zachodu (jako strefa eksportu idei, a nie ich równoprawnej wymiany), a także Wschodu (terytorium do zagarnięcia, w najbardziej dosłownym znaczeniu). Bez wątpienia podrzędność, a ściślej świadomość czy też kompleks podrzędności stanowi niezmiernie charakterystyczny rys kultur społeczeństw i narodów poddanych do niedawna imperialnemu panowaniu ZSRR¹³. Do opisu tego zjawiska wprowadza Tötösy pojęcie „peryferyjności wynikającej z zawieszenia, bycia «pomiędzy»” (*in-between peripherality*) jako swoistej cechy dyskursu literackiego regionu. Peryferyjność to kolejna kategoria postkolonialna, której zastosowanie w interpretacji twórczości literackiej byłych kolonii daje interesujące rezultaty¹⁴.

Tomislav Longinović, sławista o korzeniach serbskich, w studium poświęconym kulturze pogranicza i polityce tożsamości na wybranych przykładach powieściowych tropi konstrukcję tożsamości opartej na świadomości pogranicza, między innymi u Gombrowicza¹⁵. Jego rozprawa jest jednak słabo zakorzeniona w metodologii postkolonialnej, wskutek czego trudno uznać zawarte w niej interpretacje za reprezentatywne dla tego ujęcia. Książka Longinovića uzmysławia niektóre problemy, na jakie napotyka komparatysta zainteresowany twórczością literacką społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej: 1) niebezpieczeństwo panslawistycz-

12/ S. Tötösy de Zepetnek *Comparative Literature: Theory, Method, Application*, Rodopi, Amsterdam–Atlanta 1998, s. 131-132.

13/ Zob. *Comparative Central European Culture*, ed. by S. Tötösy de Zepetnek, Purdue UP, West Lafayette, Indiana 2002.

14/ Zob. R. Deltcheva *East Central Europe...*

15/ T. Longinović *Borderline Culture: The Politics of Identity in Four Twentieth Slavic Novels*, University of Arkansas Press, Fayetteville 1993.

nych zapędów i symplifikacji przy próbach zsyntetyzowania doświadczeń narodów nierosyjskich, 2) potrzebę wrażliwości na głębokie różnicowanie kulturowe poszczególnych kręgów słowiańszczyzny, oraz 3) nieidentyczność doświadczenia totalitarnego i kolonialnego (Longinović, podobnie jak Cavanagh, zbyt łatwo stawia tu znak równości, podczas gdy pomiędzy obu typami doświadczeń zachodzą istotne różnice, przez co uprawianie krytyki totalitaryzmu nie musi wcale oznaczać obronienia stanowiska postkolonialnego). W konsekwencji, mimo iż *Borderline Culture* podejmuje ważkie z postkolonialnego punktu widzenia zagadnienie tożsamości, ujęcie w niej zaproponowane pozostawia wiele do życzenia, między innymi z racji nieznośnych panslawistycznych wtędotwórców autora.

Niezależnie od metodologicznych ułomności, jakie charakteryzują wspomniane propozycje badawcze, przykłady te pokazują, że problematyka postkolonialna w odniesieniu do krajów należących niedawno do imperium sowieckiego bywa współcześnie podejmowana, również jako zagadnienie teoretyczne¹⁶. Niestety, jej obecność w dyskursie humanistycznym wciąż jest zbyt nikła, by uznać, że świadomość postkolonialności tej części Europy weszła na stałe do paradygmatu postkolonializmu.

4.

W odróżnieniu od slawistyki, anglistyka w USA, jak również innych obszarach anglosaskiej strefy kulturowej, dobrze poradziła sobie z wchłonięciem ożywczych pierwiastków teorii postkolonialnej. Efekty dały o sobie znać już we wczesnych latach 80. (a więc wkrótce po ogłoszeniu przełomowej rozprawy Saïda *Orientalizm* z 1978 roku), w formie rewizji kanonu, reinterpretacji dzieł klasyki angielskiej, a także licznych studiów poświęconych twórczości pisarzy tzw. Trzeciego Świata, uznanych niemalże *ex officio* za postkolonialnych. Obecnie liczba studiów w tym zakresie idzie już z pewnością w setki, jeśli nie w tysiące, wśród których można wyodrębnić kilkadziesiąt klasycznych, fundamentalnych dla tego nurtu w krytyce anglosaskiej, pozycji.

Spojrzenie na korpus krytyki postkolonialnej udziela pośrednio odpowiedzi na pytanie o przyczyny polskiej nieobecności na mapie badań postkolonialnych. Ramy dyskursu postkolonialnego stworzone zostały przez teoretyków literatury wywodzących się przeważnie z kręgów uniwersyteckich USA, spośród których wielu jednak ma w swojej biografii etap przedamerykański. Doświadczenie to, nabyte w kraju pochodzenia (zwykle którymś z krajów tzw. Trzeciego Świata), ukształtowało ich perspektywę i wpłynęło w istotny sposób na zakres podejmowanych za-

^{16/} Największe osiągnięcia na tym polu ma amerykańska ukrainistyka (myślę między innymi o pracach Marko Pawłyszyna i Mirosława Szkandrija, jak na przykład dostępny w języku polskim szkic Pawłyszyna *Ukraiński postkolonialny postmodernizm*, przeł. A. Korniejenko i A. Hnatiuk, w: *Odkrywanie modernizmu: przekłady i komentarze*, red. i wstęp R. Nycz, Universitas, Kraków 1998, s. 530-537).

gadnień. Said nie krył się nigdy ze swoim palestyńskim rodowodem¹⁷. Podobnie Bhabha czy Spivak, którzy wielokrotnie podkreślali swoje hinduskie korzenie, opierając przenikliwe analizy zachodnich wpływów imperialnych w dziedzinie literatury i edukacji na osobistym doświadczeniu. Nie inaczej jest w przypadku badaczy australijskich (B. Ashcroft, G. Griffiths, H. Tiffin) i irlandzkich (G. Smyth), których udział w konstruowaniu dyskursu postkolonialnego zadecydował o przełamaniu „zmowy milczenia” wokół kwestii imperialnej dominacji jednych społeczeństw rasy białej nad innymi i włączeniu takich terytoriów, jak Australia, Kanada, a także Irlandia oraz Szkocja w obszar studiów nad literaturą byłych kolonii.

Nie należy jednak bynajmniej wnioskować, iż podmiot o statusie postkolonialnym posiada wyłączność praw czy też szczególnie przywilej na uprawianie dyskursu postkolonialnego. Tego rodzaju „natywizm” czy też „odwrócony etnocentryzm” opiera się na błędnym z teoretycznego punktu widzenia założeniu, jakoby jedynie doświadczenie skolonizowania dawało przepustkę do podejmowania problematyki postkolonialnej¹⁸. Tak oczywiście nie jest. Nie sposób jednak zaprzeczyć wpływowej roli, jaką odegrali krytycy i badacze literatury wywodzący się z byłych kolonii w ukształtowaniu dyskursu, który – ugruntowany na tradycji metodologicznej i filozoficznej Zachodu – przetaił drogę do światowego „ryнку idei” kulturom krajów do niedawna przez tenże Zachód dyskryminowanych bądź, mówiąc łagodniej, niedostrzeganych. Podobną rolę, zdaje się, powinni odegrać badacze i krytycy środkowoeuropejscy, o ile pragną, by literatura ich regionu znalazła w poddanej regułom globalizacji humanistyce przyjęcie, na jakie bez wątpienia zasługuje. Z tej perspektywy ważna jest świadomość, iż postkolonialność – o czym przekonują wymienieni krytycy – nie jest wyłączną cechą kultur grup etnicznych tzw. Trzeciego i Czwartego Świata, lecz odnosi się również do twórczości „białych” społeczeństw uzależnionych od struktur imperialnej władzy¹⁹. Proces, jaki stał za narodzinami tej świadomości, przyczynił się do ukucia terminu „biały kolonializm” – pojęcia, które długo torowało sobie drogę w dyskursie postkolonialnym, lecz nie objęło jeszcze narodów i kultur Europy Środkowo-Wschodniej. Na uwagę zasługuje zwłaszcza przypadek Irlandii, której kolonialne uzależnienie od potężniejszego sąsiada wielokrotnie wskazywali polscy, a także irlandzcy pisarze jako paralelę losu Polski²⁰. Wkroczenie Irlandii do dyskursu postkolonialnego

17/ Świadczą o tym jego wypowiedzi w udzielanych wywiadach, jak na przykład ciesząca się w USA dużą popularnością książka *Power, Politics, and Culture: Interviews with Edward W. Said*, ed. by G. Viswanathan, Pantheon Books, New York 2001.

18/ Zob. B. Moore-Gilbert *Postcolonial Theory. Contexts, Practices, Politics*, Verso, London–New York 1997, s. 87.

19/ Por. D. Brydon, H. Tiffin *Decolonising Fictions*.

20/ Zob. na przykład S. Żeromski *Literatura a życie polskie*, w: „Kartografowie dziwnych podróży”. *Wypisy z polskiej krytyki literackiej XX wieku*, red. M. Wyka, Universitas, Kraków 2004, s. 160.

zaznaczyło się wyrażenie książką *Nationalism, Colonialism, and Literature*²¹. Nie bez znaczenia dla tej przełomowej publikacji był zapewne fakt, iż Seamus Deane i Terry Eagleton, dwaj spośród czterech autorów zamieszczonych w niej esejów, to Irlandczycy. Dzięki pracom Davida Lloyda oraz publikacjom poświęconym nowszej i dawniejszej literaturze irlandzkiej kraj ten został na stałe włączony w obręb zainteresowań studiów postkolonialnych²².

Uznanie kolonialnej zależności terytoriów zamieszkałych przez ludność rasy białej nie było jednak procesem prostym. Przeciwnie, aż dotąd wielu krytyków postkolonialnych kwestionuje zjawisko „białego kolonializmu”, twierdząc, jakoby kolonializm nieuchronnie wiązał się z dominacją rasy białej nad innymi rasami. Ignorują oni tym samym zjawisko kolonializmu w Europie i koncentrują się na najmniej skomplikowanych metodologicznie (i, dodajmy, najbardziej poprawnych politycznie, bo wysuwających na pierwszy plan – niesłusznie – kryterium rasowe) przypadkach krajów tzw. Trzeciego Świata, mimo iż Michael Hechter w monografii poświęconej „wewnętrznemu kolonializmowi” wyodrębnił taki model zależności kolonialnej, w którym biali są zarówno kolonizatorami, jak i skolonizowanymi (*casus* Irlandii, a także Szkocji i Walii), a David Lloyd na przykładzie twórczości Seamusa Heaneya, Samuela Becketta, Williama Butlera Yeatsa i Jamesa Joyce’a udowodnił, że literatura irlandzka wcale nie stanowi anomalii na tle istniejących modeli postkolonializmu²³. Jak nietrudno zauważyć, stanowisko takie nieuchronnie prowadzi do marginalizacji kultur krajów Europy podbitych przez imperia kolonialne – Wielką Brytanię, ale też Niemcy czy Rosję. Doświadczeniu europejskich peryferii Anglii nierzadko odmawia się statusu kolonialnego (o czym przekonali się dotkliwie krytycy irlandzcy), przez co zostają one paradoksalnie zepchnięte nie na drugi nawet, lecz na trzeci plan, ustępując literaturom i kulturom zachodnim (czyt. imperialnym) oraz – wypromowanym przez krytykę postkolonialną – literaturom i kulturom byłych kolonii zamorskich: Indii, Afryki Południowej, Karaibów, Polinezji itd. Krytycy postkolonialni z terytoriów byłych białych kolonii – Irlandii, Australii czy Kanady – kierują znaczną część swej energii na legitymizację postkolonialnego statusu własnych kultur w zachodnim dyskursie humanistycznym. Z przyczyn wyżej opisanych tym trudniej wywalczyć miejsce w dyskursie postkolonialnym Polsce oraz innym krajom Środkowej i Wschodniej Europy. Jak to zrobić?

21/ T. Eagleton, F. Jameson, E.W. Said *Nationalism, Colonialism, and Literature*, University of Minnesota Press, Minneapolis 1988.

22/ D. Lloyd *Anomalous States: Irish Writing and the Post-Colonial Moment*, Duke University Press, Durham 1993; D. Cairns, S. Richards *Writing Ireland, Colonialism, Nationalism and Culture*, Manchester University Press, Manchester–New York 1988. Irlandii poświęcono specjalny zeszyt pisma „Journal of Commonwealth and Postcolonial Studies”: *Ireland, Postcoloniality, and Contemporary Irish Literature* (Spring 2001).

23/ M. Hechter *Internal Colonialism: The Celtic Fringe in British National Development, 1953-1966*, University of California Press, Berkeley 1975.

5.

Ewa Thompson w swojej rozprawie zauważyła, że o ile Zachód, piórem krytyków postkolonialnych, zdobył się na gruntowną analizę i ocenę własnych poczynań imperialnych, odzwierciedlonych w literaturze i innych tekstach kultury, podobna krytyka pod adresem Rosji wciąż pozostaje trudna do pomyślenia²⁴. To właśnie „ideologia imperialistycznej winy”, jak nazwał to zjawisko Lewis Feuer²⁵, legła u podstaw procesu dekolonizacji, a także – obok wspomnianych wcześniej przyczyn – doprowadziła do wyłonienia się stanowiska postkolonialnego w ośrodkach uniwersyteckich USA i zachodniej Europy. A jak przedstawia się projekt postkolonialnej historii Rosji widzianej oczyma polskich historyków? Na materiale historiografii poświęconej imperium rosyjskiemu i sowieckiemu stosunkowo nietrudno prześledzić zaobserwowane przez Tötösy'ego zjawisko oporu środkowoeuropejskich intelektualistów przeciwko uznaniu kolonialnego statusu własnego kraju w stosunku do Rosji/ZSRR²⁶. Józef Smaga, autor studium *Rosja w 20 stuleciu*, zauważa: „Nie mogło być imperium carskie, jak choćby większość mocarstw kolonialnych w przeszłości (Hiszpania, Portugalia), narzędziem wyzysku podbitych nacji, bo inna była jego logika imperiotwórcza”²⁷. Podobnie nie rozpatruje w kategoriach kolonialnych podboju przez ZSRR przyległych terytoriów, lecz sięga po wysłużoną retorykę zimnowojenną, na przykład mówiąc o poszerzaniu strefy wpływów²⁸. Centralne miejsce w narracji historyka zajmują postaci sowieckich przywódców i egzekutorów ich rozkazów. Nie ma w niej natomiast analizy mechanizmów, za pomocą których Rosja budowała i nadal usiłuje podtrzymać swoją potęgę opartą na podboju terytoriów Azji i Europy Wschodniej. W konsekwencji,

24/ „Pozwolić, by Gayatri Spivak czy Homi Bhabha kształtowali akademickie reakcje Zachodu na zachodni imperializm, to tak, jakby zaprosić – powiedzmy – Polaków czy Litwinów, by instruowali studentów na uniwersytetach rosyjskich na temat rosyjskiego imperializmu. Niewyobrażalność takiego projektu daje miarę dystansu między względną otwartością dyskursu zachodniego oraz wciąż trwającym tłumieniem dyskursu w «Rosyjskiej Federacji»” (E. Thompson *Trubadurzy Imperium*, s. 62-63).

25/ L. Feuer *Imperialism and the Anti-Imperialist Mind*, Prometheus Books, Buffalo 1986, s. 104.

26/ „W wielu przypadkach intelektualiści środkowo- i wschodnioeuropejscy, zwłaszcza ci o nastawieniu bardziej narodowym, kategorycznie zaprzeczają samej możliwości istnienia zjawiska kolonializmu kulturowego ze strony ZSRR [...] Ich sprzeciw opiera się na nieuzasadnionym przeświadczeniu, iż sowiecki kolonializm nie wywarł większego – dla niektórych żadnego – wpływu na kulturę; odrzucają w ten sposób pogląd, według którego na kulturę i literaturę regionu oddziaływały czynniki ideologiczne, ekonomiczne, społeczne itd., wywodzące się z sowieckiego centrum” (*Comparative Literature...*, s. 134).

27/ J. Smaga *Rosja w 20 stuleciu*, Znak, Kraków 2002, s. 14.

28/ Tamże, s. 161-162.

pomimo podkreślania przez autora rosyjskiej ekspansji i sowieckiego totalitaryzmu, czytelnik otrzymuje obraz wydestylowany, w którym Rosja jest wprawdzie krajem dyktatur wspomaganych uległością społeczeństwa, lecz jej polityka wobec krajów sąsiednich zdaje się wolna od znamion kolonizatorskich. Smaga nie dostrzega, że o ile rzeczywiście imperializm rosyjski realizował się w innym stylu niż zachodnioeuropejski – przede wszystkim poprzez kolonizację obszarów przyległych, a nie podbój terytoriów zamorskich – oraz miał charakter wyraźnie regresywny, a nie progresywny²⁹, istota zjawiska: uzależnienie polityczne, społeczne i kulturowe narodów i grup etnicznych od Rosji wraz z dalekosiężnymi tego faktu konsekwencjami, zwłaszcza kulturowymi, pozostaje ta sama. Pod tym względem prace wielu polskich historyków poświęcone Rosji nie odbiegają zanadto od ustaleń historiografii zachodniej, w której od lat rolę klasycznego podręcznika akademickiego odgrywa książka Nicholasa Riasanovsky'ego *A History of Russia*³⁰. Ani jedna spośród blisko siedmiuset stron tej rozległej pracy nie wskazuje na to, by autor zdawał sobie sprawę z kolonizacyjnej natury polityki Rosji i ZSRR wobec przyległych państw. Riasanovsky w zamian sprawnie powielił stereotypowy obraz cierpiącej w „wielkiej wojnie ojczyźnianej” Rosji i sąsiadów teje jakby spontanicznie oddających się jej w objęcia, nie zadając przy tym pytania, na czym polegało włączanie terytoriów europejskich i azjatyckich do ZSRR i bloku wschodniego oraz jaką cenę musiały zapłacić narody zamieszkujące obszary, które odtąd stały się peryferiami metropolii, za znalezienie się w orbicie jej wpływów.

Przykłady te dowodzą, że potrzeba studiów, które – na wzór prac poświęconych imperium brytyjskiemu, francuskiemu czy holenderskiemu – ukazałyby skalę rosyjskiego przedsięwzięcia kolonialnego, opierając się na analizie szczegółowych danych z wielu dziedzin: polityki, ekonomii, geografii, demografii, a także – literatury i kultury. Nie należy lekceważyć na przykład takich informacji, jak wysokość nakładów książek rosyjskich w przekładach na języki środkowoeuropejskie, w tym polski, w stosunku do liczby wydanych pozycji literatur narodowych tych krajów.

Niezależnie jednak od historyków, decydujący głos w sprawie, czy polska literatura znajdzie się na mapie krytyki postkolonialnej, przysługiwać zapewne będzie literaturoznawcom, o ile zechcą oni sięgnąć po narzędzia badawcze wypracowane przez metodologię, której kontury nadał Said. Jakkolwiek słuszne może się wydać oburzenie, z jakim Cavanagh odnotowuje fakt, iż „imponujące postkolonialne referencje” Polski nie przekładają się na włączenie polskiej literatury w pole zainteresowań postkolonializmu – nie należy obwiniać za to amerykańskich czy australijskich krytyków. Ruch należy do polskich badaczy.

29/ „Imperializm progresywny podnosi poziom życia i kultury; na obszary zacofane wprowadza edukację i sztukę. [...] Imperializm regresywny [...] zmierza do ciągłej eksploatacji lub eksterminacji ludności, niezależnie od stopnia jej zaawansowania cywilizacyjnego” (L. Feuer *Imperialism...*, s. 4).

30/ N.V. Riasanovsky *A History of Russia*, Oxford University Press, New York–Oxford, UK 2000.

6.

Nie w tym oczywiście rzecz, by w opakowaniu modnego „izmu” sprzedać polskie dzieła międzynarodowej publiczności, przebijając je w szaty nieliczące z ich wewnętrzną zawartością. Chodzi raczej o to, by tę zawartość odkryć i wydobyć na światło dzienne za pomocą odpowiednich instrumentów. Metodologia postkolonialna dostarcza narzędzi, które pozwalają osiągnąć podwójny cel. Po pierwsze, kategorie pojęciowe wypracowane przez postkolonializm pozwoliłyby zapewne ujrzeć wiele naszych utworów w optyce uniwersalnego doświadczenia ludzkości wszystkich niemal kontynentów ostatnich dwustu lat. Umożliwiłyby to polskiej literaturze, a także dyskursowi okołoliterackiemu, wydostać się z zakłętego kręgu „polskiego partykularza” i dotrzeć do odbiorcy wykształconego w innym języku, kulturze i tradycji. Dzieła naszych pisarzy będą bowiem funkcjonować w powszechnym obiegu tak, jak myśleć będą o nich czytelnicy, zgodnie z Conradowskim przeświadczeniem, iż „prawdziwym życiem człowieka jest to, którego udzielają mu w myślach inni ludzie”³¹.

Z kolei dla polskiego czytelnika wartość miałyby studia eksplorujące obszary dotąd nietknięte bądź analizowane bez postkolonialnego instrumentarium. Oto przykładowe zagadnienia 1) swoista „dwugłosowość” i „dwutorowość” naszej literatury (dyskurs skolonizowanego i kolonizatora³²); 2) doświadczenie kolonizacji i jego literackie reprezentacje, rozpoznania oraz refutacje (tu znalazłoby się na przykład miejsce na analizę kompleksu podrzędności – poczucia onieśmienia, nieprzynależności, wyobcowania etc. – a także literackich praktyk jego ignorowania); 3) tożsamość formowana w obliczu i w opozycji do „Innego”, z którym łączy relacja kolonialnego podporządkowania („Inny” jako kolonizator postrzegany przez

^{31/} J. Conrad *W oczach Zachodu*, przeł. W. Tarnawski, w: tegoż *Dzieła*, t. 12, red. Z. Najder, PIW, Warszawa 1974, s. 19.

^{32/} Na potrzebę eksploracji imperialnego wymiaru polskiej literatury wskazał Aleksander Fiut w szkicu *Polonizacja? Kolonizacja?* („Teksty Drugie” 2003 nr 6, s. 150-156). Jednak antagonizowanie obu kierunków badań postkolonialnych, uzasadniane najlepszymi intencjami, może w dalszej perspektywie jedynie zaszkodzić mojemu przedsięwzięciu. Trzeba podkreślić, iż tropienie dyskursu kolonizatora w naszej poezji i prozie, a także piśmiennictwie okołoliterackim, choć otwiera przed krytyką postkolonialną bez wątpienia interesujące perspektywy poznawcze, nie powinno prowadzić do rezygnacji ze studiów nad literackimi i kulturowymi konsekwencjami skolonizowania. Studia te bowiem, wbrew obawom Fiuta, nie mają bynajmniej na celu – a raczej nie powinny mieć, poruszamy się bowiem przecież wciąż w sferze projektu – „utrwalenia [...] tradycyjnego i wyblakłego już mocno obrazu Polski-ofiary, cierpiącej niewinnie, gnębionej przez wieki przez najeźdźców” (s. 152). Problematyka postkolonialna wraz z wypracowaną w obrębie tego nurtu metodologią, jak staram się w tym szkicu zasygnalizować, jest znacznie bardziej złożona i pozwala spojrzeć na rzecz subtelniej, niż można to wynioskować z przywołanych tu szkiców: Fiuta i Cavanagh.

skolonizowanego, ale też sam skolonizowany widziany oczyma kolonizatora); 4) literacki wizerunek kobiet i mężczyzn (ze szczególnym uwzględnieniem zjawiska demaskulinizacji mężczyzn w polskiej literaturze, będącego nieodłączną kulturową konsekwencją skolonizowania)³³; 5) związki pomiędzy twórczością artystyczną a dyskursami społeczno-politycznymi imperium, ujawniające się w języku, sposobach reprezentacji etc.; 6) mechanizmy konstruowania dyskursu kontrhegemonicznego w literaturze w stosunku do dyskursu imperium. Również zjawiska literackie znane i opisywane już z innych perspektyw oraz innymi językami mogłyby odsłonić w postkolonialnym świetle swe interesujące, niespodziewane oblicze. Myślę o poetyce „powrotu do miejsc rodzinnych” (na przykład Zagajewski, Miłosz), literaturze „małych ojczyzn” (proza Huellego, Chwina, Stasiuka), kreacjach „przestrzeni imaginacyjnej” i przestrzeni w ogóle, zwłaszcza miejskiej (Herbert, Tyrmand, Nowakowski, Konwicki), wreszcie o motywie przemieszczeń ludności (kategoria *dislocation*, *displacement*) i jego literackich wcieleniach (Mackiewicz, Chwin, Zagajewski, Jurewicz).

Projekt, którego kontury tutaj kreślę, nie jest wolny od ryzyka. Los książki Ewy Thompson pozwala przypuszczać, że zadanie nie będzie łatwe. Amerykańskie wydanie *Trubadurów imperium*, któremu przychylną recenzję poświęcił prestiżowy konserwatywny periodyk „Modern Age”, pewne kręgi slawistyczne potraktowały jako wybrzyk niepokornej uczzonej³⁴. Trzeba więc liczyć się z głosami oburzenia i krytyki, które mogą nadejść z różnych kierunków, przede wszystkim chyba ze strony tradycyjnie uprawianej rusycystyki i slawistyki, a także – niewykluczone – polonocentrycznie zorientowanej bądź po prostu niechętnej podejrzany „nowinkom” polonistyki. A jednak przedsięwzięcie wydaje się warte zachodu. Zwłaszcza że na szali leży wizerunek i recepcja naszej twórczości we współczesnym świecie. Polska literatura ostatnich dwóch stuleci zawiera unikalne doświadczenie podwójnego skolonizowania, doświadczenie, którego nieznanomość zubaża współczesny świat, zwłaszcza tzw. świat zachodni. Biała plama na mapie teorii, zlokalizowana przez Cavanagh, musi przestać razić bielą. Przede wszystkim jednak musi zostać dokładnie rozpoznana, z uwzględnieniem bogatej i zróżnicowanej problematyki, którą pozwala odsłonić metodologia postkolonialna.

Ujęcie polskiej literatury w takiej optyce, a w dalszej perspektywie – być może – napisanie nowej *History of Polish Literature*, opartej na metodologii zapoczątkowanej przez Saida, jest zadaniem nie tylko możliwym, lecz więcej – potrzebnym. Potrzebnym dla wprowadzenia naszej literatury w obieg światowy, w którym – poza nielicznymi nazwiskami znanymi koneserom współczesnej poezji – jako naród o kilkusetletniej tradycji piśmiennictwa niemal zupełnie nie istniejemy. W świetle powyższych uwag oczywiste jest jednak, że zadanie to musimy podjąć sami.

^{33/} Dziękuję Pani Ewie Thompson za zwrócenie mi uwagi na to zagadnienie.

^{34/} Zob. R.F. Staar *National Identity...*; P.I. Barta [rec.], „Slavic and East European Journal” Fall 2002, vol. 46, no. 3, s. 595-596; K. Hokanson [rec.], „Comparative Literature Studies” 2001, vol. 83, no. 3, s. 264-266.